

Pismo Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym

Kamilianie

Nr 16 (lipiec-wrzesień) 2012



Testament króla

Opowieść
o prawdziwej
przyjaźni



W tym numerze:



Testament króla.

Opowieść o prawdziwej przyjaźni - str. 4

Mały traktat o przyjaźni.

Refleksja o. Marka Mańki - str. 8



Mogiła o. Jana
na zakonnym
cmentarzu.

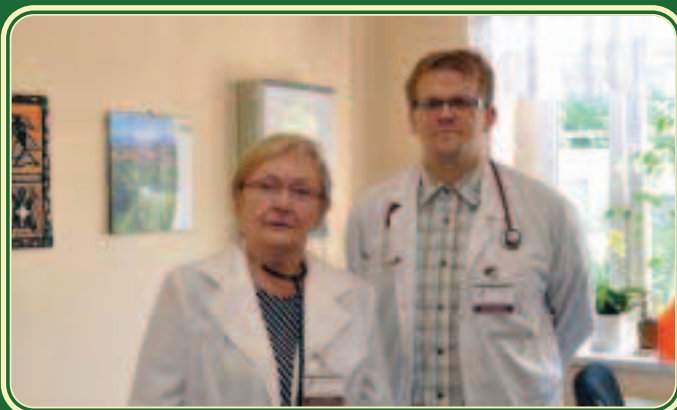
Pożegnanie z Jankiem.

Homilia pogrzebowa o. Romana - str. 10



W Bożej winnicy.

Święcenia diakonatu i prezbiteratu - str. 12

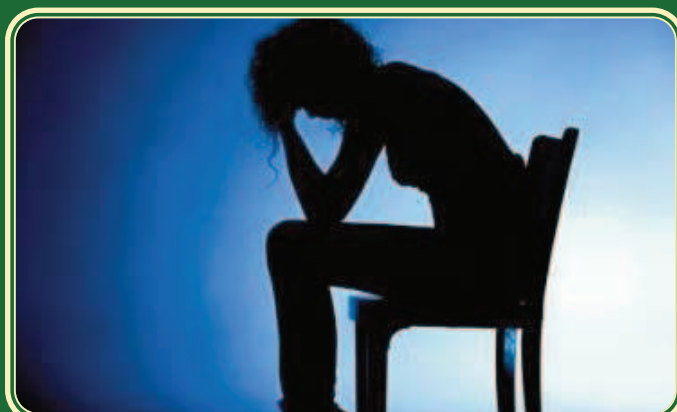


Nowy oddział w kamiliańskim szpitalu.

Olaf Lubas o zadaniach opieki paliatywnej w tarnobrzegim szpitalu - str. 14

Pieczęć na relikwiach.

O zakończeniu badań doczesnych szczątków św. Kamila de Lellis - str. 15



Kiedy życie traci swój smak.

Psycholog na temat depresji - str. 16



Ołtarz z obrazem św. Kamila
w kościele w Győr na Węgrzech.

Węgry - historia niedokończona.

Kamilińskie ślady na węgierskiej ziemi od czasów Kamila do współczesności - str. 20

Kalendarium zakonne.

Radosne i smutne rocznice - str. 22

Już was nie
nazywam
sługami, bo
sługa nie wie,
co czyni pan
jego, ale
nazwałem was
przyjaciółmi,
albowiem
oznajmiłem
wam wszystko,
co usłyszałem
od Ojca mego.

J 15, 15

Drodzy Czytelnicy!

Przeczytałem niedawno ciekawą historyjkę:

Młody odnoszący sukcesy menadżer przejeżdżał sąsiednią ulicą, jadąc odrobinę za szybko swoim nowiutkim Jaguarem. Uważał na dzieciaki wyskakujące zza zaparkowanych samochodów i zwalniał jak tylko mu się wydawało, że coś zobaczył.

Auto przejechało i żadne dziecko się nie pojawiło. Zamiast tego, w boczne drzwi Jaguara uderzyła cegła. Natychmiast dał po hamulcach i zawrócił Jaguara do miejsca, z którego rzucono cegłę. Rozzłoszczony wyskoczył z samochodu, złapał najbliższego dzieciaka i pchnął go na zaparkowany samochód krzycząc:

- „Co to było i kim ty jesteś?...I co do licha robisz? To jest nowym samochód, a ta rzucona cegła będzie kosztować kupę kasy! Dlaczego to zrobiłeś?!”

Młody chłopak bronił się:

- „Proszę pana...Proszę pana... Przepraszam, ale nie wiedziałem, co innego mogę zrobić” – błagał – „Rzuciłem cegłą, bo nikt inny by się nie zatrzymał...”

Ze łzami w oczach chłopczyk wskazał miejsce obok zaparkowanego samochodu.

- „To jest mój brat” - powiedział – „Zjechał z krawężnika i spadł z wózka inwalidzkiego, a ja nie potrafię go podnieść...”

Teraz szlochając chłopiec poprosił oszołomionego kierowcę:

- „Czy mógłby pan mi pomóc podnieść go i posadzić na wózek? Jest poraniony i za ciężki dla mnie...”

Poruszony kierowca nie potrafił wykrztusić z siebie żadnego słowa. Szybko podniósł chłopca, potem wyciągnął lnianą chusteczkę i przetarł nią zadrapania i rany.

- „Dziękuję i niech Bóg pana błogosławi” - odpowiedziało nieznanemu wdzięczne dziecko.

Zbyt zszokowany, aby cokolwiek odpowiedzieć, mężczyzna patrzył jedynie na malca pchającego po chodniku w kierunku domu swojego przykutego do wózka brata...

To był długi i wolny spacer w kierunku Jaguara... Uszkodzenie było bardzo widoczne, ale mężczyzna nigdy nie zajął się naprawieniem uszkodzonych drzwi...Zostawił je w takim stanie, aby przypominały mu wiadomość:

„Nie idź przez życie tak szybko, aby ktoś musiał rzucać w Ciebie cegłą, by zwrócić na siebie Twoją uwagę”.

Drodzy Czytelnicy! Także Bóg szepce do naszej duszy i przemawia do naszego serca. Okazuje się jednak, że zbyt często nie mamy czasu, aby Go słuchać. Wtedy zdarza się, że i On „rzuca w nas cegłą”, abyśmy się w końcu zatrzymali. On pragnie być naszym najlepszym przyjacielem. I chce nim być zwłaszcza wtedy, gdy wydaje się, że wszyscy nas zawiedli i zostaliśmy zupełni sami.

Życzę każdemu z Was, abyście w Bogu odnaleźli prawdziwego przyjaciela na całe życie.

O. M. Samojed





Opowieść o prawdziwej przyjaźni

Testament króla

„Mamusiu, jak mi strasznie smutno” – zawołała mała Marysia wbiegając do kuchni ze łzami w oczach.

„Co się stało kochanie?” – dopytywała przejęta mama – „Co cię tak bardzo smuci? Stało się coś w szkole?”

Pełna z troskania o swoje dziecko natychmiast wyłączyła kuchenkę i odstawiła garnek z niedokończonym obiadem. Obie usiadły w starym fotelu, który już od pokoleń był świadkiem wielu poufnych rozmów pomiędzy mamami i córkami.

„Nie martw się skarbie. Wszystko da się jakoś rozwiązać. Jestem tego pewna” – ciągnęła mama.

„Nie tym razem” – krzyczała Marysia – „Nigdy się tego nie da rozwiązać”.

„Uspokój się kochanie. Wiem, że na początku wszystko może wydawać się straszniejsze niż jest naprawdę. Ale co się właściwie stało?”

Marysia wtuliła się mocno w ramiona mamy, a po jej policzkach spłynęło kilka łez. Łkając zaczęła wyjaśniać, że w szkole śmieją się z niej, że nie ma

tak modnych t-shirtów jak inne dzieci. Na dodatek jej najlepsza przyjaciółka oznajmiła, że nie mogą się dalej przyjaźnić, skoro nadal pomaga w zadaniach domowych temu głupkowatemu Józiowi.

„I nagle żadna z moich przyjaciółek nie miała czasu, aby się ze mną bawić. Wyobrażasz sobie! Jedna powiedziała, że woli popływać, druga – że chce sama czesać swoją lalkę, a moja najlepsza przyjaciółka... że chętniej niż ze mną poszwenda się z luzackimi chłopakami z sąsiedztwa.”

Mama cierpliwie czekała aż Marysia wypłaczę do końca wszystkie swoje żale i jeszcze mocniej ją przytulając, zaczęła mówić spokojnym głosem:

„Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie opowiadałam ci historii o królewskim testamencie. Myślę, że właśnie teraz jest na to odpowiednia pora.”

Marysia uwielbiała takie opowieści. Przetarła więc zapłakane oczy, usadowiła się wygodnie na kolanach mamy i wsłuchiwała się w jej ciepły i kojący głos.

„Dawno temu we wspaniałym zamku na wysokim wzgórzu żył król o imieniu Manuel. Niestety, nie miał on czasu na założenie rodziny, gdyż całymi dniami ciągle pracował.

Chyba przyznasz rację, że król ma naprawdę mnóstwo pracy skoro musi być odpowiedzialny za tylu swoich poddanych?

I tak mijały lata, a król stawał się coraz starszy, nie mając u swego boku ani kochającej żony, ani własnych dzieci. Oczywiście, że w swoim wielkim zamku król nie mieszkał sam. Towarzyszyli mu liczni słudzy, we dnie i w nocy gotowi spełnić wszystko, czego tylko od nich zażądał. Poza tym król miał jeszcze licznych przyjaciół i znajomych, którzy chętnie odwiedzali go w jego komnatach. Większość z nich nie była tak bogata jak nasz król. Ale nawet jeśli król był najzamożniejszy, to jego przyjaciele także posiadali piękne domy, wykwintne powozy, zastępy służących i szkatuły pełne złota. Wszyscy oni uwielbiali wystawne przyjęcia, na których razem z innymi majątynymi sąsiadami bez troski bawili się popijając wino i ciesząc oczy widokiem półnagich tancerek. Kobiety stroiły się w powłóczyście suknie, zaś panowie pyszałkowato paradowali w swoich długich frakach. Liczyło się dla nich

tylko to, by zostać zauważonym przez innych. Podczas takich przyjęć kobiety szeptały między sobą o pikantnych plotkach z okolicy i o damach, których akurat nie było między nimi.

Króla nudziły już te gościny. Nie chciał z nich jednak rezygnować, bo o wiele bardziej lękał się samotności. Tłumaczył sobie, że lepiej mieć przy sobie takich przyjaciół niż zupełnie nikogo poza zamkową służbą.

I tak z roku na rok upływało jego życie. Z czasem było mu coraz trudniej pokazywać radosne oblicze i udawane zadowolenie. Przecież doskonale wiedział, że wszyscy ci przyjaciele są dla niego mili tylko dlatego, że jest królem i posiada wielkie bogactwo.

„Mamusiu” – przerwała nagle Marysia – „Skoro król wiedział co to za typki, to dlaczego nie poszukał sobie innych przyjaciół?”

„No cóż... Czasem łatwiej pozostać przy starych przyzwyczajeniach, aniżeli próbować je zmieniać, nawet jeśli się wie, że tak naprawdę są złe.”

„Król znał te typki, jak ich określiłaś. Wiedział kto przychodzi na przyjęcie tylko po to, by upić się na jego koszt. Wiedział, które z pań właśnie plotkują o innej, chociaż nie powinny były tak postępować...”

Ale skąd miał wziąć nowych przyjaciół?

Przecież w całym kraju wszyscy wiedzieli, że jest królem. W całym królestwie, a nawet w sąsiednich krainach nie było

człowieka, który by nie rozpoznał jego twarzy. Nie było więc to takie proste, prawda?”

„Oj nie!” – przytaknęła Marysia – „Za nic w świecie nie chciałabym się z nim zamienić. Chociaż miał tyle pieniędzy był tak bardzo nieszczęśliwy”.

„No właśnie. Nie był szczęśliwy, bo ludzie, którzy go otaczali nie byli prawdziwymi przyjaciółmi. No wiesz... nie byli takimi, którzy lubili go takim, jakim był naprawdę.”

„Ale teraz i ja nie jestem pewna, kto jest moją prawdziwą przyjaciółką” – zastanawiała się głośno Marysia – „Jak rozpoznać, że ktoś jest szczerym przyjacielem, a nie tylko przyjaciółką do czasu aż...”

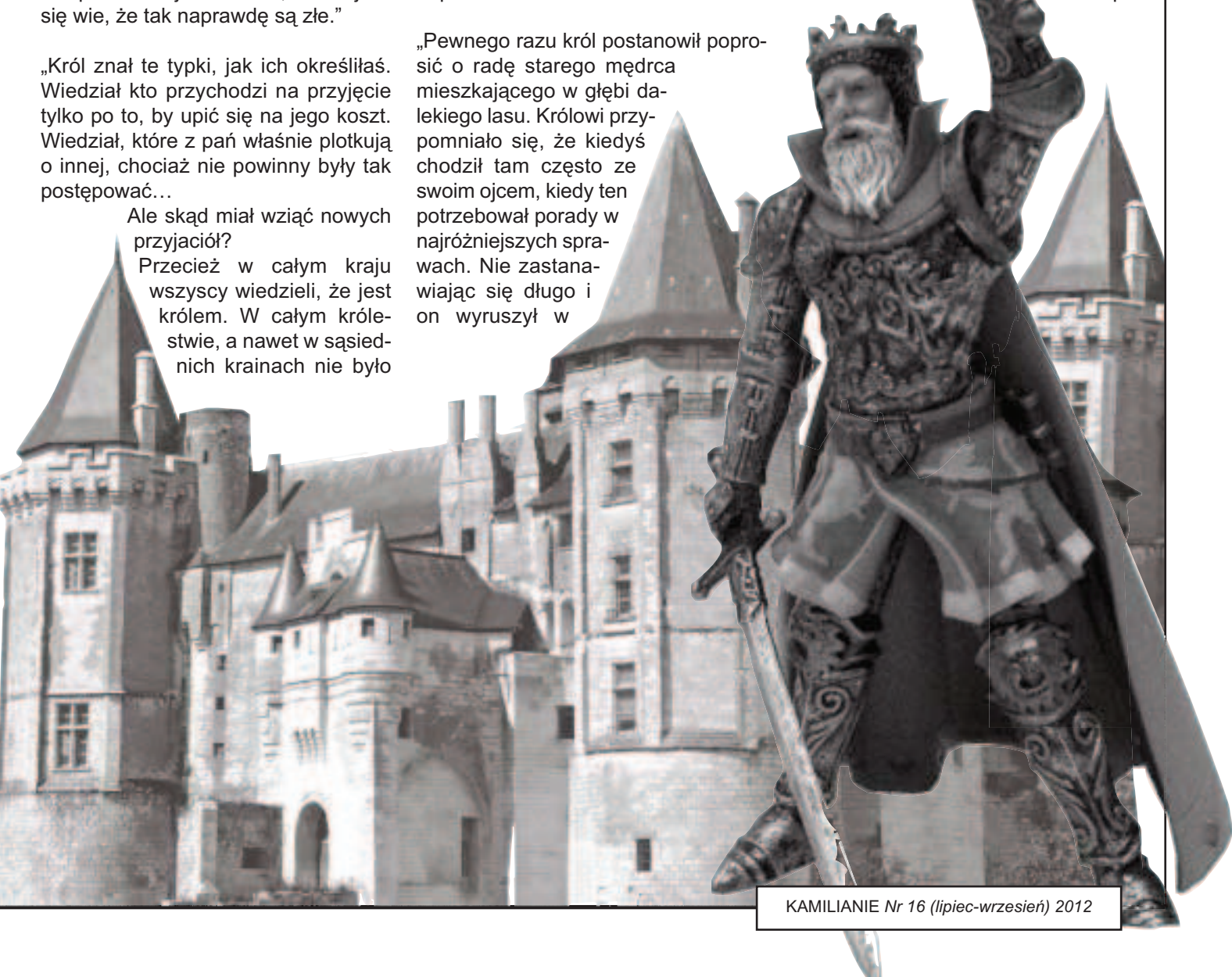
„Marysiu” – delikatny głos mamy przerwał dziecięce wywody – „Pozwól, że opowiem ci, co działo się dalej. Być może w tej historii znajdziesz swoją odpowiedź”.

„Pewnego razu król postanowił poprosić o radę starego mędrca mieszkającego w głębi dalekiego lasu. Królowi przypominało się, że kiedyś chodził tam często ze swoim ojcem, kiedy ten potrzebował porady w najróżniejszych sprawach. Nie zastanawiając się długo i on wyruszył w

drogę. Kiedy dotarł do chaty mędrca, zobaczył sędziwego staruszka z siwą brodą, który prawie zupełnie stracił wzrok i z trudem się poruszał. Ale chociaż minęło już tyle lat, staruszek bez trudu rozpoznał głos króla i bardzo się ucieszył z jego przybycia.

Tego wieczoru król wrócił do zamku bardzo zamyślony, choć starzec powiedział mu tylko kilka słów: *Udaj się do ludzi, którym potrafisz pokazać, jak bardzo twoje serce tęskni za szczerym uczuciem. Nie bacz przy tym na ich wygląd, aby i oni nie ocenili cię po wyglądzie. Tylko w ten sposób odnajdziesz tych, którzy cię prawdziwie pokochają i którym ty będziesz mógł dać swoją miłość.*

Myśląc o tym, co usłyszał, król długo nie potrafił zasnąć. Przed jego oczami niespodziewanie po-



jawiały się postacię któregoś z dawnych przyjaciół i za każdym razem odkrywał jak powierzchowna i fałszywa była ta przyjaźń. W końcu podjął decyzję, że musi sprawdzić, kto tak naprawdę jest jego szczerym przyjacielem, a kto go tylko podstępnie udaje.”

„Ojoj... I co zrobił?” – dopytywała coraz bardziej zaciekawiona Marysia – „Przecież nie mógł ukryć tego, że jest królem. Jak mógł więc sprawić, żeby nie oceniano go za to, kim jest, jak wygląda i ile ma pieniędzy?”

„Kiedy nastał poranek...” – opowiadała dalej mama – „król ubrał się z najwyklesze ubranie, jakie udało się odnaleźć na zamku i pieszo, bez swojej świty, zszedł do wioski w dolinie, gdzie żyły rodziny jego służby, ich dzieci i żony a także wszyscy rzemieślnicy, czyli piekarze i kowale, którzy na co dzień dostarczali swe wyroby na królewski zamek.

Nad wioską unosiły się tabuny kurzu. Król nie był przyzwyczajony ani do brudu, ani do tak wielkiej wrzawy, jaką zastał. Właściciele straganów wydzielali się wniebogłosy, zachwalając swoje towary. Dzieciaki swawolnie biegały po ulicy, starając się przekrzykiwać dorosłych. Na pobliskiej łące głośno gdakały gęsi. Wyobrażasz sobie chyba, że taki widok ani trochę nie przypominał uroczego zacisza zamkowych ogrodów.

Wygląd i atmosfera wioski nie zniechęciły króla Manuela. Postanowił sobie przecież, że nie da się zwieść pozorom w poszukiwaniu ludzi, którzy go polubią i będą z nim całkowicie szczerzy.”

„Ale czy wioska, do której dotarł była tym właściwym miejscem?” – pytała Marysia – „Wyobrażam sobie teraz, że to dyrektor mojej szkoły pojawia się ni stąd, ni zowąd na naszym szkolnym podwórzu podczas długiej przerwy i chce z nami szczerze porozmawiać. Kto powie mu prawdę, co mu się nie podoba w szkole albo u nauczycieli? Mówiąc serio, ja sama czułabym się trochę niezręcznie. W końcu nikt nie chce mieć problemów z władzą! Nie mam racji?”

„To tylko jedna strona medalu” – odpowiedziała mama – „Pomyśl, czy potra-

fiłabyś na przykład powiedzieć panu dyrektorowi, że okłamałaś kiedyś nauczycielkę albo że ściagałaś na klasówce?”

Wiesz Marysiu... skoro już mamy mówić prawdę, to chyba powinniśmy zacząć od tej o nas samych, nieprawda?”

Marysia zmarszczyła czoło i przez dłuższą chwilę się zadumała. Po chwili zapytała nieśmiało:

„Ale czy każdy nie ma prawa mieć jakiejś tajemnicy?”

„Ależ Marysiu. Zastanów się dobrze. Jeżeli oczekujesz od innych, by byli z tobą szczerzy, to równie ważne jest to, byś i ty sama była z nimi szczerą. Szczerłość dotyczy obu stron, nawet jeśli jest mniej przyjemna od oszukiwania.”

„Myślę mamusiu, że masz rację. Ale prawdziwa przyjaźń to chyba coś więcej niż znalezienie akceptacji dla swojej osoby? A to raczej nie jest takie proste!”

„Oczywiście, że nie” – odpowiedziała mama – „Ale o tym przekonał się także nasz król, więc posłuchaj, co działo się dalej”.

„Jako że nawet królowie odczuwają pragnienie, Manuel wszedł do gospody, by zamówić coś do picia. I wyobraź sobie jego zdziwienie, kiedy zniemacka jakiś chłopiec szarpnął go za rękaw i poprosił o łyk zimnej lemoniady. Ten dzieciak miał na imię Tomek i od razu rozpoznał króla. Ale zamiast prosić o więcej, chciał tylko łyczek zimnego napoju.

Król Manuel zamówił jeszcze jedną szklankę lemoniady, a także chleb i kiełbasę dla nich obu. I w ten sposób król wraz z malcem niby nigdy nic zaczęli spożywać posiłek”.

„Odważny chłopak!” – wtrąciła Marysia – „aby tak zacząć króla i jeść z nim wicherzę, no no no.”

„Albo zwyczajnie tylko tak głodny i spragniony, aby prosić o pomoc każdego, kto może mu pomóc” – odpowiedziała mama.

„Ale jednak znów chodziło tylko o pieśniadze króla” – nie dawała za wygraną dziewczynka.

„Nie do końca” – obstawała mama – „Gdyż już po chwili do królewskiego stolika dosiadł się właściciel gospody i miejscowy szewc. Żona piekarza



również znalazła miejsce przy maszynym drewnianym stole, przy którym zazwyczaj zasiadali zwyczajni mieszkańcy wioski. Nikt nie przyszedł z tego powodu, że Manuel obiecał mu wystawne przyjęcie lub dużo pieniędzy. Przychodzili, bo cieszyli się, że mogą z bliska zobaczyć swojego króla. A król siedział pośrodku nich i prowadził ożywione rozmowy. Wszyscy się doskonale bawili. Potem mieszkańcy wioski opowiadali trochę królowi o swoich zmartwieniach, ale też o wesołym festynie, który odbywał się w ubiegłym tygodniu na placu targowym. Później król dowiedział się o suszy, która może zniszczyć wszystkie uprawy, jeśli wkrótce nie zacznie padać deszcz... Prości ludzie zaczęli poznawać swojego monarchę, a Manuel był zachwycony ich otwartością. Kiedy jednak rozmowa zesłała na temat córki miejscowej tkaczki, nastrój stał się nagle dziwnie ponury. Nikt z obecnych nie kwapił się, by powiedzieć cokolwiek więcej.

Wreszcie malec pijący lemoniadę spojrzał w posmutniałe oczy króla i przerwał głuchą ciszę: «Chodź ze mną. Zaprowadzę cię do niej. Ona jest bardzo ciężko chora, ale może ty będziesz mógł jej pomóc, przecież jesteś królem!».

Niewiele się zastanawiając Tomek złapał króla za rękę i przeciskając się przez tłum zaskoczonych wieśniaków wyprowadził go na ulicę.”

„Ale przecież król nie potrafi dokonywać cudów” – wtrąciła nieco oburzona

„Najlepszym
przyjacielem
jest ten,
kto nie pytając
o powód smutku,
potrafi sprawić,
że znów
wraca radość.”

Marysia – „Zresztą nie uwierzę, że mógłby uzdrowić tę dziewczynkę. A poza tym chyba nie można tak postępować z królem?”

„A z przyjacielem?” – zapytała poważnie mama – „Ale i tak okazało się, że król Manuel naprawdę może pomóc i wcale nie musi dokonywać cudów. Pracznka była bowiem bardzo biedna, a król mógł za swoje pieniądze kupić lekarstwo, które pomogło chorej dziewczynce.”

Kiedy późnym wieczorem wrócił do zamku, po raz pierwszy czuł się naprawdę szczęśliwy. Całutki dzień spędził z ludźmi, którzy potrafili mówić o własnych błędach i słabościach. To było właśnie to, za czym tak bardzo tęsknił w swoim wielkim i pustym zamku.

Od tamtej pory coraz częściej przychodził do wioski w dolinie.

Tamtejsi ludzie pokochali go nad życie, bo spędzał z nimi czas i pokazywał, jakim naprawdę jest człowiekiem.

A król w zamian pomagał im, jak tylko mógł. I wcale nie chodziło o pieniądze. Nawet pracował razem z nimi w polu podczas żniw, śpiewając przy tym wesołe pieśni i jedząc najzwyklejszy posiłek.

„A co stało się z jego dawnymi przyjaciółmi?” – pytała Marysia – „Czy oni także chodzili wraz z królem do tej biednej wioski?”

„O nie” – odpowiedziała mama stanowczym głosem – „Najpierw pomyśleli, że król postradał zmysły, spotykając się z takimi wieśniakami zamiast

z szanowanymi i dystygowanymi ludźmi. Z czasem byli na niego wściekli, bo nie miał już dla nich czasu i przestał ich zapraszać na wystawne przyjęcia”. „Wyobrażam sobie – przytakiwała Marysia – ale mogli przecież razem z królem bawić się w wiosce. No chyba, że gardzili tak tanim poczęstunkiem”.

„Niestety Marysiu – z przykrością stwierdziła mama – bogaczom z wyższych sfer tak bardzo przeszkadzało zachowanie króla, że postanowili go zamordować. Liczyli przy tym na to, że skoro król nie ma dziedzica, to właśnie im przypadnie w udziale zamek i cały jego majątek. I jak postanowili, tak też uczynili”.

W wiosce zapanował wielki smutek na wieść o śmierci ich ukochanego króla. W tym samym czasie bogacze kłócili się na zamku, kto i ile dostanie w spadku po samotnym władcy. Największe spory zaczęły się jednak dopiero wtedy, gdy zgadywali, kto teraz zostanie nowym monarchą.

Wreszcie nastał dzień, w którym miano odczytać królewski testament. Bogato przyodziani panowie ze swymi żonami zgromadzili się w największej z zamkowych sal. W powietrzu unosił się chłód oziębłych i zachłannych serc. Każdy z obecnych spodziewał się tylko tego, by jak najhojniej skorzystać na śmierci króla.

Z wioski do zamku przyszyły tylko dwie osoby: malec, który poprosił niegdyś króla o lemoniadę i córka tkaczki, której uratował życie. Dygocąc ze strachu, schowali się za wielkimi drzwiami i czekali tylko na to, by dowiedzieć się, kto będzie od teraz ich nowym królem. Jednak testament okazał się całkowicie odmienny od oczekiwań zgromadzonych osobistości.

Król Manuel zarządził bowiem, co następuje:

«Wszyscy znamienici państwo mają natychmiast opuścić jego zamek i jego królestwo, gdyż król spodziewał się tego, że zechcą go kiedyś zamordować. A ponieważ zawsze zależało im jedynie na swoich własnych korzyściach i nigdy nie byli prawdziwymi przyjaciółmi króla, dlatego po wsze czasy zakazuje się im powrotu w nasze strony».

„Ale ostro pograł nasz król” – odezwała się Marysia.

„No cóż... Król Manuel w samą porę poznał, kto jest wobec niego szczerzy. Dzięki radzie starego mędrca odnalazł prawdziwych przyjaciół i mógł przepędzić fałszywych pochlebców”.

„Ale mów, kto dostał zamek?” – niecierpliwiła się Marysia – „I kto został królem? Bo przecież musiał być jakiś nowy król?”

„Oczywiście, że poddani otrzymali nowego króla. Ale spróbuj zgadnąć, kto mógł nim być?” – zachęcała mama.

„To mały Tomek.” – opowiadała dalej – „Ten który jako pierwszy zaufał królowi. To właśnie ten chłopiec, od łyżeczki zimnej lemoniady, stał się od teraz władcą królestwa.”

I kiedy wszyscy fałszywi przyjaciele z oburzeniem opuszczali zamek, nowy król, Tomek zbiegał do wioski, by obwieścić dalszą część testamentu:

«Najbiedniejsi mieszkańcy wioski, zatem także i tkaczka ze swoją córką, mogą od zaraz wprowadzić się do zamku i mieszkać tam do końca życia, korzystając ze wszystkiego, co pozostawił dla nich król».

„To niesamowite!” – wykrzykiwała z niedowierzaniem Marysia – „Najbiedniejsi mogą do zamku!”

„Mieszkańcy wioski poznali króla takim, jakim był. Kochali jego, a nie jego bogactwo. Ci ludzie szanowali go i naprawdę smucili się z jego śmierci. On był niczym mieszkaniem ich wioski. Był jednym z nich. Czy teraz już wiesz jak odkryć, czy ktoś jest twoim prawdziwym przyjacielem?”

„Myślę, że tak, mamusi”.

„Być może twoje przyjaciółki będą cię nadal wyśmiewać albo unikać, bo nie jesteś taka luzacka i nie masz najmodniejszych ciuchów. Ale jeśli zadasz sobie troszkę trudu – tak jak król Manuel – i przyglądniesz się wszystkim dziewczynkom wokół siebie, to jestem pewna, że znajdziesz wśród nich jedną prawdziwą przyjaciółkę, która polubi cię taką, jaka jesteś.

A poza tym są osoby, które już teraz cię kochają. Spójrz na mnie Marysiu. Ja kocham cię taką, jaką jesteś.

I jest ktoś jeszcze... To Pan Bóg. On też będzie cię zawsze kochać i ciągle będzie chciał przebywać w twoim serduszk”.

tłumaczenie o. M. Szwajnoch

O. Marek Mańka

Mały traktat o przyjaźni

O przyjaźni napisano tomy poezji, pisarze na przestrzeni dziejów opiewali ją na wiele sposobów. Każdy z nas cieszy się, gdy ma prawdziwego przyjaciela. Oglądając filmy zachwycamy się wiernością i dobrocią przyjaciół. Cała filozofia poczynawszy od Sokratesa próbuje zdefiniować, czym jest przyjaźń.

Według niej przyjaźń to międzyosobowa relacja oparta na wzajemnej miłości i życzliwości, zakładająca jakąś formę współdzielenia życia oraz współuczestnictwa w dobru.

Katechizm Kościoła Katolickiego również stawia na poczesnym miejscu przyjaźni. Konkretnie mówi o Bogu jako Przyjacielu ludzi. Przez swoje objawienie Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, by ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej – odpowiedzią na to zaproszenie jest wiara.

Bóg chciał człowieka dla niego samego, dlatego też stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo i zaprosił do przyjaźni z Nim. Tylko człowiek jest wezwany do uczestnictwa w życiu Bożym przez poznanie i miłość. Człowiek pozostający w zażyłości i przyjaźni z Bogiem miał nie umierać i nie cierpieć. Jednak stracił przyjaźń Boga przez nieposłuszeństwo. Bóg przyjaciel jednak nie opuścił człowieka. Przygotował ludzi do przyjaźni z Nim poprzez Dekalog. Posłał też syna swego Jezusa, który umarł na krzyżu, aby ludzie uzyskali przebaczenie grzechów i przez łaskę stali się ponownie przyjaciółmi Boga.

Przyjaźń jest niezwykle ważnym uczuciem w życiu każdego człowieka. Mając przyjaciela czujemy się bezpiecznie i pewnie. Możemy wówczas podzielić się z kimś swoimi troskami, ale także dzielić z kimś swoje sukcesy. Nie zawsze jednak za przyjaciela uważa się innego człowieka. Niektórzy uważają, że najlepszym przyjacielem może być

książka. To dlatego, że możemy sięgnąć po nią w każdej sytuacji i nigdy nie zawiedzie. Gdy jest nam smutno lub źle możemy zajrzeć do ulubionej lektury, która rozpędzi troski. Jednocześnie bliscy mogą stać się też książkowi bohaterowie. Przygody i troski, które przeżywają mogą być bliskie temu co i my przeżywamy.

Wątek przyjaźni przedstawiony jest również na różne sposoby w literaturze (zaprezentuję tylko niektóre pozycje). Nie zawsze przyjaźń jest opisywana jako szczęśliwe i pozytywne uczucie. Często przyjaźń ukazywana jest jako trudna i pełna zawodów.

Tak opisana jest przyjaźń w bajce Ignacego Krasickiego pod tytułem „Przyjaciele”. Bajka opowiada o zwierzętach. Jej bohaterowie zadeklarowali serdeczną przyjaźń zającowi. Jednak w sytuacji niebezpieczeństwa, mimo wcześniejszych obietnic nie pośpieszyły mu z pomocą. I jak pisze Krasicki „Wśród serdecznych przyjaciół psy zjadły zająca”. Tak tragiczny finał i smutna puenta, która kończy bajkę skłania do refleksji nad znaczeniem przyjaźni. Często ludzie, którzy dużo i głośno mówią o swej przyjaźni i dobrych uczuciach, zawodzą w trudnych sytuacjach.

Dużo miejsca przyjaźni poświęcił Aleksander Kamiński w swej powieści pt. „Kamienie na szaniec”. Powieść opowiada o przyjaźni trzech chłopców podczas drugiej wojny światowej. Chłopcy razem walczą na ulicach, zajmują się organizowaniem pomocy dla swoich przyjaciół, którzy wpadli w ręce Niemców. Alek, Zośka i Rudy są niezwykle za sobą zżyci, przyjaźń pomaga im przetrwać trudne chwile, stanowią dla siebie nawzajem oparcie. Opisane w książce relacje stanowią niezwykle cenny opis przyjaźni.

Motyw przyjaźni podaje także Antoine de Saint – Exupéry w swojej powieści „Mały książę”. Główny, tytułowy bohater książki poszukuje prawdziwego przyja-

**„Przyjaciele są
jak anioły,
które
podnoszą nas,
gdy nasze
skrzydła
zapominają
jak latać.”**



ciela. Jednym z bohaterów, z którymi udaje mu się zaprzyjaźnić jest lis. Oprócz lisa Mały Książę sporo rozmawiał o przyjaźni z pilotem. Przyjaźń opisana w tej książce jest bardzo ważnym uczuciem, a jej poszukiwanie nadaje sens wędrownemu Małemu Księciu.

O przyjaźni pisze jeszcze Jan Kochanowski w swoim dramacie „Odprawa posłów greckich”. Dramat ten opowiada o wizycie dwóch greckich posłów Antenor i Aleksandra, którzy chcieli zapobiec wybuchowi wojny trojańskiej. Antenor daje Aleksandrowi liczne rady. Wszystkie one mają na uwadze dobro kraju i jego mieszkańców. Jednak Aleksander nie chce słuchać tego, co podpowiada mu przyjaciel. To spowodowało duży rozdzwitek między przyjaciółmi. Przyjaźń została wystawiona na próbę.

Przytoczone przykłady wskazują, że przyjaźń jest przedstawiona w literaturze w różny sposób. To wydaje się być zgodne z tym, w jaki sposób pojawia się



przyjaźń w życiu człowieka. Przyjaźń pojmowana jako idealny związek oparty na całkowitym zrozumieniu i zaufaniu często okazuje się być jedynie marzeniem. Czasami przyjaźń pełna jest trudnych sytuacji, które niekoniecznie przyczyniają się do scementowania wspólnej znajomości, ale stają się przyczyną jej rozpadu.

A zatem – co zrobić, aby nasze przyjaźnie przetrwały?

Pośród wielu łask, darów i skarbów, które otrzymaliśmy i będziemy otrzymywali jest dar przyjaźni. W naszych przyjaźniach też potrzeba czasami nawrócenia.

Pierwsze pytanie, jakie się rodzi brzmi: czy można żyć bez przyjaciół, czy można się obejść bez przyjaźni?

Teoretycznie rzecz biorąc jest to oczywiście możliwe, ale takie życie jest niezwykle trudne, szare i smutne. Jak już to wcześniej było przedstawione w tekstach biblijnych znajdujemy niejedną pochwałę przyjaźni i wiernego przyja-

ciela. W dużym uproszczeniu możemy wyróżnić trzy etapy rozwoju naszych przyjaźni.

Pierwszy etap to znajomość i koleżeństwo. Wtedy gdy kogoś poznajemy, mamy wspólne sprawy, łączy nas miejsce pracy, nauki, zamieszkania. Znam kogoś, szanuję, współpracuję z nim.

Okazuje się jednak, że z pewnym mniejszym gronem osób łączy mnie coraz więcej – to drugi etap – poznajemy się coraz dokładniej. Mamy takie same poglądy, na tym samym nam zależy i dobrze jest nam być ze sobą. Istota przyjaźni polega na gotowości „wyjścia z siebie”, wsłuchania się w drugą osobę, która cieszy się, odnosi sukcesy, ale też przeżywa trudności i czasem gubi się.

Trzeci i najważniejszy etap to: miłość – i trzeba od razu dodać – miłość oblubieńczy, czyli wyłączna. Oczywiście, że przyjaźń też jest formą miłości, czyli pragnieniem dobra dla drugiego, ale nie ma tu tej wyłączności. Można mieć przecież wielu przyjaciół.

Kolejne pytanie, które się rodzi – to jak rozpoznać prawdziwego przyjaciela, jak odróżnić autentyczną przyjaźń od jej namiastki czy karykatury?

Podstawą szczerej przyjaźni jest przede wszystkim zaufanie. Ja muszę mieć tę świadomość, że ten człowiek chce mojego dobra, że mogę mu powierzyć najskrytsze tajemnice, że mogę na niego liczyć w najbardziej dramatycznych sytuacjach. Przyjaciół to ten, który zostaje z tobą w pokoju, gdy inni wychodzą, gdy cię opuszczają... i tu swoja aktualność potwierdza staropolskie przysłowie że: „przyjaciół poznaje się w biedzie”, ale trzeba w tym miejscu konieczne dodać, że istnieje też jakby druga część tego przysłowia, która choć nie tak znana, znajduje swe smutne potwierdzenie w codziennej rzeczywistości. „Prawdziwego przyjaciela poznaje się w sukcesie”. I to jest prawda, bo faktycznie, kiedy się nie układa, niektórym osobom przychodzi bardzo łatwo użalać się nad tobą, pocieszać, ale nie daj Boże, żebyś ty się wybił, żebyś nagle miał lepiej. Oni nigdy ci tego nie zapomną, a nawet będą próbowali zniszczyć twoje szczęście.

Dlatego pamiętajmy na całe życie: „prawdziwych przyjaciół poznaje się i w biedzie, i w sukcesie”. To jest też wyraźna wskazówka dla każdego z nas, byśmy potrafili przyjrzeć się temu, jakimi sami jesteśmy przyjaciółmi dla innych.

Pierwszym warunkiem dobrej przy-

jaźni jest zaufanie i wiarygodność. Inną cechą charakterystyczną jest wierność i szczerość. Przyjaciół jest zawsze przy tobie i wtedy gdy świeci słońce, i wtedy gdy wieje wiatr i pada deszcz. On cię nie zdradzi, nawet jeśli mógłby mieć z tego jakąś korzyść, bo przyjaźń czasami kosztuje, czasami domaga się ofiary...

Kolejnym ważnym elementem jest pewien margines wolności. Praktycznie polega to na tym, że będąc czymś przyjacielem muszę się pogodzić z faktem, że ta osoba może mieć także innych przyjaciół, którzy niekoniecznie muszą też być moimi przyjaciółmi.

Na zakończenie kilka ostrzeżeń, jak ustrzec się rozczarowań w przyjaźni, jak przekonać się naocznie, że ktoś nie jest „materiałem” (niewłaściwie powiedziane) na przyjaciela.

1) Wtedy, gdy wszystko musisz robić tak, jak on sobie zaplanował. Jeśli postępujesz zgodnie z jego zachciankami, to jest wszystko ok, a jeśli choć trochę próbujesz przeprowadzić własne pomysły, to wtedy robi się problem: obraza, krzyk, fochy.

2) Wtedy, gdy ktoś jest zazdrosny o to, że umawiasz się z innymi przyjaciółmi, że ich potrzebujesz, że oni są dla ciebie cenni. Nie da się pogodzić przyjaźni z zazdrością, która jest najgłębszym grzechem.

Pamiętaj, że nie jesteś niczyją marionetką – jesteś wolnym człowiekiem, a przyjaźń opiera się na mądrym partnerstwie.

Jeśli któregoś dnia. . .

*Jeśli któregoś dnia poczujesz,
że chce Ci się płakać. . .*

*Nie obiecuję, że Cię rozbawię,
ale mogę płakać razem z Tobą. . .*

*Jeśli któregoś dnia zapragniesz uciec,
nie bój się do mnie zadzwonić. . .*

*Nie obiecuję, że Cię zatrzymam,
ale mogę pobiec z Tobą. . .*

*Jeśli któregoś dnia nie będziesz chciał
nikogo słuchać. Zadzwon do mnie. . .*

*Obiecuję być wtedy z Tobą
i obiecuję być cicho. . .*

*Ale jeśli któregoś dnia zadzwonisz
i nikt nie odbierze. . .*

*Przybiegnij do mnie bardzo szybko.
Mogę Cię wtedy potrzebować. . .*

TWÓJ PRZYJACIEL



o. Jan Szubiński
1971-2012

Dnia 28 kwietnia 2012 r.
zmarł nagle w wieku 41 lat
o. Jan Szubiński.

O. Jan urodził się 3 lipca 1971 roku
w Tarnowskich Górach.

Do Zakonu Posługujących Chorym
wstąpił w 1992 roku w Taciszowie.

W dniu 8 września 1993 r. złożył
pierwsze śluby zakonne.

Studia filozoficzno-teologiczne
odbył w Wyższym Metropolitalnym
Seminarium Duchownym
w Warszawie.

8 grudnia 1997 roku złożył śluby
wieczyste, zaś 29 maja 1999 roku
przyjął Świecenia Kapłańskie z rąk
Kard. Józefa Glempa w Warszawie.

Bezpośrednio po edukacji
seminaryjnej ukończył studia
z prawa kościelnego i cywilnego
na Akademii Teologii Katolickiej
w Warszawie.

Od 2005 roku pracował i służył
swoją osobą jako kapelan szpitala
i rektor kościoła pw. Przemienienia
Pańskiego w Tworkach.

Wysiłkiem o. Jana tamtejszy kościół
odzyskał swój blask sprzed 100 lat.

We wrześniu 2011 roku został
skierowany na placówkę do Berlina,
gdzie pomagał współbraciom
w posłudze i przygotowywał się do
przejścia duszpasterstwa nowej
parafii. Tam dobiegła kresu jego
ziemską pielgrzymka.

Został pochowany

11 maja 2012 roku na cmentarzu
zakonnym w Tarnowskich Górach.

Homilia pogrzebowa o. Romana Zajęca

Pożegnanie z Jankiem

Do Wieczernika przyprowadziłeś nas, Panie. Tutaj, po raz kolejny w doczesności, chcemy złożyć najbardziej Świętą Ofiarę tę, którą zostawiłeś nam przed swoją Męką, Śmiercią i Zmartwychwstaniem. Ofiarę, która łączy niebo z ziemią i ziemię z niebem; tę, która łączy wszelkie sprawy – ludzkie i Boskie. Za dar Eucharystii wdzięczni jesteśmy. Ale dobry Boże, daj nam Ducha Twojego abyśmy dziś mogli porozmawiać o naszym doczesnym pielgrzymowaniu. Bo bardzo pragniemy serca jeszcze raz złączyć nasz doczesny los z Twoim losem, o Panie Wszechmogący – z Twoim Wieczernikiem, z Krzyżem Twoim a w końcu z chwałą Zmartwychwstania Twojego! Daj nam tu i teraz Ducha Świętego, prosimy.

Janku - synu, bracie, wnuczku, siostrzeńcu! Janku - zakonniku, kapłanie, współbracie! Współbracie z ławki nowicjackiej, z kaplicy w domu kleryckim w Burakowie! Bądź pozdrowiony! Bo to twoja śmierć przyczyniła się do naszej obecności dzisiaj w tej parafii. Tutaj, gdzie twój rodzinny dom, szkoła podstawowa... gdzie twoje dzieciństwo i młodzieńcze lata. Gdzie przyjąłeś wszystkie sakramenty za wyjątkiem kapłaństwa, gdzie służyłeś do Mszy świętej, gdzie kościół, który w wymiarze materialnym budowałeś. Dwadzieścia lat i kilkunastu tygodni zabrakło, jak wstąpiłeś do Zakonu. Trzydzieści lat, bez jednego miesiąca, jak służyłeś kapłaństwem w Kościele. Tyle przeżyć, doświadczeń, radości i smutków. Tyleż w Zakonie co w domu – prawie po połowie.

Dziś dajesz nam rekolekcje, jakże ważne. Każda śmierć to czas refleksji i zadumy. Czas odnajdywania również siebie i ponownego dostrzegania sensu życia, życia w wierze i z wiary.

Możemy powiedzieć, że Pan powołał nas, naszą czwórkę czy piątkę razem do Wieczernika od nowicjatu i czasów kleryckich, abyśmy razem Mu służyli. Przez tyle lat, ile jest, czy było nam dane. Wspólny nowicjat, śluby, święcenia.... Dzisiaj chcemy podziękować za dar powołania, tak jak czyni się to często w czasie prymicji. Za ten Wie-

czernik, który stał się naszym wspólnym udziałem. Także udziałem wszystkich nas – zakonników. Za dar twoich sprawowanych Mszy świętych, wszystkich sakramentów, za twoją modlitwę i radość, tu na ziemi.

Z Wieczernika Bożego i tego naszego doczesnego idziemy dalej...

Dziś, Janku, weszliśmy również, nie po raz pierwszy, na Golgotę. Tam, gdzie doświadczyliśmy ostatnich godzin twjej siostry Gosi, ostatnich dni ojca Ernesta, naszego swego czasu przełożonego prowincjalnego, a twojego wujka. Dziś na tej Golgocie jesteśmy razem i tkwimy w bólu i poczuciu straty młodego syna i młodego kapłana – zakonnika. Drodzy rodzice, droga babciu i ciociu! Za dar zrodzenia i wychowania, za dar wspólnego bycia razem na Golgocie...

Przy umierającym Bożym Synu trzeba za wasz trud podziękować. Również, co bardzo trudne, za dar wspólnego cierpienia. Zapytajmy siebie: jak jeszcze bardziej ukochać Chrystusa, który „do końca nas

umiłował”, któremu Janek jako trzynastolatek wystrugał dwie drewniane belki krzyża. Jak Bogu ofiarować łzy, rozpacz, trudności?... „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mojego”. Tak i my powierzamy was i siebie. Również i my chcemy ten czas Golgoty przyjąć wraz z wami.

Potem ta cisza i ta pustka... Tak jest. Lecz w historię naszego życia wpisany jest nie tylko Wieczernik i Krzyż. Nie tylko Eucharystia i Odku-



pieńcza Śmierć. Idziemy dalej w doczesności naszych zmagania, naszych życiowych smutnych doświadczeń. W tę ciszę, której nie da się opisać zwykłymi słowami, gdy ukochana osoba już nie oddycha, gdy ma zamknięte oczy, my pragniemy wpisać ciszę pustego grobu Chrystusa Pana. W Zmartwychwstaniu zajaśniała nadzieja i potęga. Bez tej nadziei, daremna byłaby nasza wiara. „Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnętrzny, odnawia się z dnia na dzień”. Chrystus żyje i my możemy żyć w Chrystusie i nasi bliscy zmarli mogą w Chrystusie żyć.

Święty Kamil powiedział: „Największym złem, jakie mogłoby mnie spotkać, to niemożność czynienia innym miłosierdzia. Co włożymy ubogim do ręki, to odnajdziemy w wieczności w rękach Chrystusa. Daj Boże, abym mógł umierać z rękami zniszczonymi przez miłosierdzie”.

Blisko byłeś tych słów posługujących wśród chorych w podwarszawskich Tworach, trwając przy nich także z personelem. To tam świadczyłeś Chrystusowe i jakże kamilińskie miłosierdzie. Może tam, „u Ojca, gdzie jest mieszkań wiele”, odnalazłeś to, co ofiarowałeś w trudzie ziemskiego posługiwania... Całościowy remont kościoła,

instrumentu organowego, nowe nagłośnienie, nowy dzwon i pewnie wiele spraw, o

których nie wiemy. To wszystko co uczyniłeś przecież do dziś służy ludziom chorym, z tą służbą jesteś na sądzie Bożym i niech ten Sąd będzie miłosierny – o to dzisiaj prosimy najbardziej.

Jest taka scena w filmie pod tytułem „Karol, Papież, który pozostał człowiekiem”, w której Jan Paweł II będąc po operacji delikatnie zapytuje kobietę stojącą przed jedną ze szpitalnych sal, czy może wejść do środka. Była to matka umierającego dziecka. Na swoją prośbę usłyszał odpowiedź:

- Nic nie może ojciec zrobić. Już nic ojciec nie może.

- Tylko na chwilę - niemalże prosi.

W końcu matka lekko kiwając głową przyzwala i zaczyna



O. Jan (pierwszy z prawej) jako seminarzysta podczas rekolekcji w Taciszowie.

plakać. Ojciec święty modli się nad dzieckiem i czyni znak małego krzyża na jego czole. Gdy wychodzi ze sali, kobieta powiada z wyrzutem:

- Niech ojciec mi nie mówi, że Bóg jest wszechmocny i dobry. Papież odpowiada: - Bóg jest teraz z tobą.

- To niech ojciec powie teraz, żeby odszedł. Chcę tylko mojego syna.

- Nawet jeżeli Mu powiem – On mnie nie posłucha – odpowiada papież – wie, że Jego miejsce jest teraz tu, przy tobie.

Bóg jest przy nas dzisiaj również i będzie do końca ziemskich dni i w wieczności. Tam już wiara jest niepotrzebna, nadzieja też skończy swój bieg. Miłość jest wieczna, miłość „wszystko przetrzyma, wszystko zniesie”. Wieczny jest Bóg i jest przy nas a my chcemy być przy Nim.

Kochani! Dzisiaj na pewno w nas wiele znaków zapytania. Niekoniecznie musimy wypowiadać poszczególne zdania, aby je usłyszeć, aby się nimi dzielić. To trudne przeżycie i trudne doświadczenie dla nas wszystkich. Niewątpliwie. Ale wiemy również, że ludzki los związany jest ze śmiercią. Wiemy, że nikt jej nie uniknie. Jako ludzie ochrzczeni, jak ludzie wiary, zawsze możemy wejść do naszych Wieczerników, aby złączyć się w Komunii świętej z Jezusem. Aby uczyć się od Niego, jak do końca umiłować, jak służyć. Nie brakuje nam przeróżnych krzyży, krzyżyków na naszych Golgotach. Ta doczesna droga ma prowadzić nas do „Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana”, ma nam pomóc dojść do wiecz-

nego oglądania Pana Boga twarzą w twarz. Tam, gdzie On na nas czeka, mamy dom nie ludzką ręką uczyniony, ale wiecznie trwałe – w niebie.

„Za łaską Boga jestem tym, czym jestem...” – tak napisałeś na obrazku prymitywnym. Bo życie jest łaską, powołanie jest łaską. My żyjąc jeszcze też doświadczamy wielu łask. Ty jednak już wiesz od nas więcej.

Mamy nadzieję, że doświadczysz udziału w liturgii niebiańskiej, tak blisko, Tego, który do kapłaństwa cię powołał, ojcie Janie. Wierzmy, że Komunia, którą przyjmujemy będzie dla nas zawsze łącznością z tobą. Wszakże na ziemi doświadczamy i tej niezwykłej łaski.

Jesteśmy razem jak wytrąceni z życia uczniowie. Znów się uczymy, że „nie znasz godziny, ani dnia”. Wpatrujemy się w Maryję Współcierpiącą, która do końca wytrwała. A nam jeszcze raz trzeba się zastanowić jak cierpieć i współcierpieć, aby „dopełnić udręk Chrystusa” Pana. To jest łaską, że możemy jeszcze się nad sobą zastanowić.

Choć dzisiaj jest nam bardzo trudno, nie możemy stracić nadziei na spotkanie naszych bliskich. Zwycięstwo w Panu polegać może na tym, że będziemy wciąż żyli tak, jak życzyliby sobie tego ci, których kochaliśmy i kochamy nadal. On daje nowe życie każdemu – żyjącym i już nieżyjącym. Wierzmy „w świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”.

Amen. ■

Nowy kamiliański diakon



dk. Kamil Mróz
z Zabrze

Nowi kamiliańscy prezbiterzy



o. Mariusz Kwiatkowski
z Lipna



o. Kamil Wysocki
z Działoszyna



Michał Pochopień

W Bożej winnicy

20 maja 2012 roku - niedziela. Ciepłe słoneczne promienie wypełniają ulicę Dubiela w Zabrzu. Niedzielną ciszę przerywa dzwon z wieży pobliskiego kościoła pw. św. Kamila. Jest południe. Anioł Pański. A już za 15 minut, jak co niedzielę, rozpocznie się Msza św.

Dzwon od lat wzywający na wspólną modlitwę, zdaje się bić tak samo jak zwykle. Z pewnością jednak inaczej biją serca trzech młodych mężczyzn z niecierpliwością oczekujących rozpoczęcia Eucharystii. Ubrani w białe alby wyjdą za chwilę w uroczystej procesji, by z rąk kroczącego za nimi księdza Biskupa Jana Kopca przyjąć święcenia: Mariusz Kwiatkowski i Kamil Wysocki święcenia prezbiteratu, a Kamil Mróz święcenia diakonatu.

Kościół zgromadził liczną rodzinę kamiliańską: ojców, kleryków i braci zakonnych. Są również najbliżsi i wszyscy Ci, którzy od lat życzliwie otaczają Zakon modlitwą. Oczy wszystkich zwrócone na tych, którzy za chwilę dostąpią szczególnej łaski.

I oto są, już stoją u stóp ołtarza. Ojciec Prowincjał przedstawia ich Księdzu Biskupowi, a już po chwili podchodzą kolejno i przyrzekają posłuszeństwo. Po homilii rozbrzmiewa Litania do Wszystkich Świętych, a oni leżą u

stóp ołtarza. Duch Święty zstępuje, a Pasterz na ich głowy kładzie ręce. I już mogą przywdziać nowe szaty. Olej święty na dłoniach i kielich w rękach. I wyglądają jeszcze piękniej niż dotąd. I twarze ich jakby jakieś inne. A wielka radość wypełnia świątynię. Kamiliańska Rodzina bardzo się dziś raduje. Radość ta eksploduje w dziesiątkach uścisków i objęć – oto znak pokoju! I wreszcie wchodzą po schodach do prezbiterium i po raz pierwszy koncelebrują pamiątkę ofiary Tego, który ich powołał.

W końcowym słowie Ksiądz Biskup jeszcze raz zwraca się do nich. A dziś Uroczystość Wniebowstąpienia. Jak kiedyś Jezus zostawiający apostołów z konkretnymi zadaniami, tak on wysyła ich dzisiaj do realizacji zadań wynikających z reguły Zakonu. Na koniec Ksiądz Biskup wyraża wdzięczność Kościoła za posługę zakonu kamiliańców. W rzeczywistości czyni to w imieniu każdego z nas, bo jak to pięknie ujął, działalność zakonów jest odpowiedzialnością na konkretne potrzeby Kościoła.

Pamiętajmy w modlitwie o tych, którzy dla nas i na chwałę Bożą podejmują tę służbę. Wyprośmy im wiele łask, tak potrzebnych do codziennego wypełniania drogi powołania. ■

FOTOREPORTAŻ ZE ŚWIECEN

- Patrycja Hałagan -



Sakramentu święceń udzielił ordynariusz diecezji gliwickiej, bp. Jan Kopiec.



Dla kandydatów do sakramentu święceń przygotowano miejsce u stopni ołtarza.



Nowowyświęconym zakonnikom towarzyszyła modlitwa wielu kapłanów.



Nie tak łatwo było nałożyć dalmatykę nowemu diakonowi.



Nowy diakon otrzymuje z rąk księdza biskupa Ewangelię, którą odtąd będzie głosić.



Podczas obrzędu udzielania święceń presbiteratu diakoni kilkakrotnie podchodzili do szafarza sakramentu.



Wokół nowych presbiterów zebrali się wszyscy obecni kapłani, aby wraz z biskupem nałożyć na nich ręce.



A tak z bliska wyglądał obrzęd nakładania rąk przez zgromadzonych kapłanów.



Podczas liturgii sakramentu święceń do niezwykle wzruszających momentów należy śpiew Litanii do Wszystkich Świętych.



Obrzęd namaszczenia olejem na trwałe zostawia ślad nie tylko na dłoniach, ale także w kapłańskim sercu.



Neopresbiterzy po raz pierwszy sprawują ofiarę mszy świętej.



Bukiety kwiatów wyrażają wdzięczność dla rodziców i zakonnych formatorów.



Uroczystość zakończyła się smacznym poczęstunkiem w salce parafialnej.



Lekarze nowego oddziału:
Olaf Lubas i Rita Kondzielnik.

Olaf Lubas

Nowy oddział w zakonnym szpitalu

Narodowy Fundusz Zdrowia bywa bezwzględny. Przekonał się o tym zakonny szpital św. Kamila w Tarnowskich Górach. Podczas podpisywania kontraktu na świadczenie usług medycznych okazało się, że jego wartość została obcięta o 25%. Taka decyzja NFZ oznaczała dla szpitala nie tylko redukcję zatrudnienia, ale pojawiła się wizja zamknięcia placówki. Dzięki Bożej Opatrzności udało się jednak w porę utworzyć oddział opieki paliatywnej i tym samym uniknąć czarnego scenariusza.

W ubiegłym roku minęło 30 lat od powołania w Krakowie pierwszego w Polsce stowarzyszenia hospicyjnego - Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum”. Od tego czasu liczba ośrodków zajmujących się opieką nad pacjentami z zaawansowaną chorobą nowotworową systematycznie rośnie. W ten nurt idealnie wpisała się działalność Stowarzyszenia Hospicjum Królowej Pokoju w Tarnowskich Górach, założonego w lutym 1997 roku z inicjatywy grupy lekarzy i pielęgniarek oraz ówczesnego Proboszcza Parafii pw.

Królowej Pokoju ks. Jana Frysza. Hospicjum, od początku w całości oparte na wolontariacie, realizowało swoją misję w domu chorego. Opiekę sprawował interdyscyplinarny zespół złożony z lekarzy, pielęgniarek, psychologa, kapelana, rehabilitanta i wolontariuszy niemedycznych. Pod kierunkiem prezesa, Eleonory Grajczyk, została nawiązana owocna współpraca z zakonem oo. kamilianów, czego żywym dowodem była i jest posługa duszpasterska o. Mariusza Wardęgi, obecnie proboszcza i przełożonego w Taciszowie.

W tych okolicznościach narodził się pomysł wspólnego utworzenia Oddziału Opieki Paliatywnej. Marzenie powstałe przed laty udało się zrealizować dopiero w 2012 roku. Dzięki osobistemu zaangażowaniu władz zakonnych, w tym o. prowincjała Arkadiusza Nowaka oraz wiceprowincjała Ireneusza Sajewicza pozyskano kontrakt z NFZ, który otworzył drogę do otwarcia na początku maja br. Oddziału Medycyny Paliatywnej w Szpitalu świętego Kamila w Tarnowskich Górach.

Warto w tym momencie wyjaśnić czytelnikom, czym tak naprawdę jest opieka paliatywna. Zgodnie z obowiązującą definicją WHO opieka tego rodzaju jest „działaniem, które poprawia jakość życia chorych i ich rodzin zmagających się z zagrażającą życiu, nieuleczalną chorobą poprzez zapobieganie i znoszenie cierpienia, dzięki wczesnej identyfikacji oraz ocenie i leczeniu bólu, a także innych problemów somatycznych, psychologicznych, socjalnych i duchowych”.

Opieka paliatywna jest tożsama z opieką hospicyjną. Natomiast nie powinno się jej mylić z opieką długoterminową, która z definicji ukierunkowana jest na zaopatrzenie chorych z innymi schorzeniami. W polskich warunkach opieka paliatywna przybiera różne formy organizacyjne: wspomniane już hospicjum domowe, ale także poradnie opieki paliatywnej, ośrodki dziennego pobytu, szpitalne zespoły wspierające oraz oddziały opieki paliatywnej nazywane często zamiennie hospicjami stacjonarnymi.

Zgodnie z wymogami NFZ opieką paliatywną można objąć każdego chorego, u którego stwierdzono przede wszystkim zaawansowaną chorobą nowotworową nie poddającą się leczeniu przyczynowemu. W mniejszym stopniu także inne terminalne okresy życia chorego będące następstwami przebytych chorób zapalnych ośrodkowego układu, chorób wywołanych przez wirus HIV, zaników mięśni pochodzenia rdzeniowego oraz zaników układowych pierwotnie zajmujących układ nerwowy, a także owrzodzenia odleżynowe.

W naszym oddziale traktujemy chorego jako kompletną osobę obdarzoną godnością, która cierpi nie tylko w wymiarze fizycznym, ale także psychicznym, duchowym i socjalnym.



**Ordynatorem
oddziału medycyny
paliatywnej został
lek. med. Olaf Lubas**

Opiekę nad pacjentem sprawuje interdyscyplinarny zespół złożony z lekarzy, pielęgniarek, kapelana, psychologa oraz fizykoterapeutów i masażysty. Dlatego prawdziwym wyzwaniem staje się zaspokojenie różnorodnych potrzeb naszych chorych.

W chwili obecnej, po szybkim remoncie, udało się przygotować 7 sal 2 i 3-osobowych. Choć cieszy nas możliwość niesienia pomocy chorym z zaawansowaną chorobą nowotworową, to jednak zdajemy sobie sprawę z wyzwań, jakie na nas czekają. Planujemy przebudowę pokoi dla pacjentów wraz z montażem punktów sanitarnych oraz możliwością oglądania telewizji. Systematycznie od samego początku uzupełniamy także specjalistyczny sprzęt, jaki pomaga nam w leczeniu. Jesteśmy także w trakcie pozyskiwania wolontariuszy chętnych do niesienia pomocy naszym pacjentom. Niezależnie od wszystkiego dążymy także do systematycznego podniesienia naszych kwalifikacji, czego wyrazem jest czynne uczestniczenie w specjalistycznych kursach.

Myśląc poważnie o przyszłości pragniemy, by dzieło, które przyszło nam wspólnie realizować niosło prawdziwą ulgę cierpiącym i potrzebującym. Wierzymy, że z Bożą Łaską, za wstawnictwem Patrona tutejszej wspólnoty zakonnej oraz przy udziale ludzi dobrej woli, będzie to możliwe. ■

Pieczęć na relikwiach

14 maja 2012 roku dobiegło końca kanoniczne zatwierdzenie relikwii ciała św. Kamila de Lellis. O godzinie 10 zakończono formalnie badania i uroczyste zapieczetowano urnę zawierającą doczesne szczątki założyciela zakonu posługujących chorym. W ceremonii wziął udział przewodniczący diecezjalnego trybunału wikariatu rzymskiego, prałat Gianfranco Bella, generał zakonu, o. Renato Salvatore, postulator generalny, o. Luigi Secchi, kierownik wydziału patologii Uniwersytetu Tor Vergata, prof. Giovanni Arcudi oraz przedstawiciele lokalnej społeczności Bucchianico – miasta narodzin świętego.



Konsultor Generalny - br. Luca Perletti i Generał Zakonu - o. Renato Salvatore podczas podpisywania oficjalnego dokumentu dotyczącego relikwii św. Kamila de Lellis.

Przy tej okazji profesor Arcudi przedłożył wyniki przeprowadzonych przez niego analiz, polegających na wnikliwych badaniach laboratoryjnych i radiologicznych.

Założenie pieczęci na relikwiach Świętego oznacza, że ich otwarcie nie będzie możliwe przez najbliższe 50 lat. Ceremonii towarzyszyła modlitwa licznych kamiliańskich współbraci wdzięcznych Bogu za to, że w świętym Kamilu pozostawił wzór doskonałego realizowania chrześcijańskiej cnoty miłości i miłosierdzia. ■

List do redakcji

*„Tak jak Maryja i Józef
wypełniaj wolę Boga
i zaniś tam swój uśmiech,
gdzie często płyną łzy.”*

W swoim powołaniu niosą tę postugę nam chorym i cierpiącym dwaj ojcowie, którzy pracują w Instytucie Matki Polki w Łodzi.

To właśnie tam, od trzech lat, kiedy bywam na oddziale (zawsze w maju) uczęszczam na nabożeństwa i msze święte w skromnej, ale jakże bogatej kaplicy. A bogatej w modlitwy i piękny śpiew. Są to dla mnie przeżyte osobiste rekolekcje.

Są inne niż w naszych parafiach, bardzo osobiste, w cierpieniu i gorącej modlitwie, w prośbie, nadziei i westchnieniach.

Ojciec Tomasz Bajda, który bezgranicznie oddany jest Bogu, oddany jest też nam chorym. Spotykając go w kaplicy zawsze miał czas na krótką rozmowę, zapytanie i pocieszenie. O Marek Mańka kierował do nas słowa modlitwy i pocieszenia oraz posiada dar pięknego śpiewu.

Czasem byłem zważpienia. Co dalej? Jaką drogą iść, by nie błądzić wśród życiowych upadków i upokorzeń? Modliłam się bardzo powierzając to wszystko Panu Bogu i Matce Bożej. Wydawało mi się, że nie ma odpowiedzi. Nieprawda! Słowa wypowiedziane przez o. Tomasza Bajdę były odpowiedzią. Cierpienie nas wzbogaca. Czeką na nas nagroda w niebie. (...)

To właśnie w „Matce Polce” mogłam poznać bliżej życie Zakonu Posługujących nam Chorym. Dziękuję Panu Bogu, że stawia nam na drodze takich ludzi, którzy nam chorym na ciele i duszy pomagają wzrastać.



Elżbieta



Piotrków Trybunalski, 25 maja 2012 r.



Rozmowa z Izabelą Jaworską

Kiedy życie traci swój smak

Izabela Jaworska jest psychologiem. Od 2003 roku pracuje w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu, zaś od tego roku także w Szpitalu św. Kamila Zakonu oo. Kamilianów w Tarnowskich Górach, gdzie zaangażowana jest w pomoc pacjentom oddziału medycyny paliatywnej i ich najbliższym. Obecnie jest doktorantką Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Lekarsko-Dentystycznym w Zabrzu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach.

Niedawno spotkałem osobę, która przekonywała mnie, że nie widzi sensu, by dalej żyć. Jej życie rodzinne i zawodowe tak bardzo się pokomplikowało, że zaczęła myśleć o samobójstwie. Czy w takim przypadku możemy mówić o depresji?

Termin depresja jest wieloznaczny. W języku potocznym używamy go w odniesieniu do złego samopoczucia, w psychiatrii określa chorobę obejmującą szczególny rodzaj zaburzeń nastroju i emocji wymagającą pomocy lekarskiej. Jest ona jednym z najbardziej powszechnych zaburzeń psychicznych, a ponadto (jako objaw) często towarzyszy także innym chorobom somatycznym jak np. choroby serca czy choroby nowotworowe. Charakterystyczne dla depresji jest przeżywanie uczucia smutku, przygnębienia, zniechęcenia, przytłoczenia ciężarem życia, poczucia krzywdy i winy jednocześnie, a także takich emocji jak lęk czy gniew. Pojawia się bierność, apatia, przyszłość rysuje się w czarnych barwach, czasem występują myśli samobójcze. Może ona być również maskowana przez takie dodatkowe objawy jak rozdrażnienie, nadużywanie alkoholu, zachowania histeryczne.

W jednej z radiowych reklam środka odchudzającego można było usłyszeć radosne wyznanie kobiety, która po skutecznej terapii zdecydowała się na pozowanie w bikini przed obiektywem. Staram się jednak wyobrazić odwrotną sytuację, kiedy po zażyciu kilkudziesięciu pastylek czy saszetek jej waga nie tylko nie spadła, ale wręcz zwiększyła się o kilka kilogramów. Jednym z możliwych scenariuszy byłoby wtenczas rozbite z wściekłości lustro, w którym nie potrafi już dłużej na siebie patrzeć. Czy takie zachowanie jest jedynie brakiem akceptacji dla swojego wyglądu, czy też może stać się przyczyną depresji?

Przyczyny występowania depresji mogą być zróżnicowane, a jej źródło poszukuje się w czynnikach obejmujących uwarunkowania genetyczne, biologiczne oraz psychologiczne. Na przykład krewni pierwszego stopnia pacjentów cierpiących na to schorzenie są od dwóch do pięciu razy bar-



Zjawisko depresji pojawia się już w czasach starożytnych.

Było znane Egipcjanom oraz Sumerom (2700 lat temu).

Hipokrates pisał, że długotrwałe niezadowolenie i kiepskie samopoczucie to stan melancholii, czyli zasmucenia i lekkiego przygnębienia. Stany takie towarzyszyły człowiekowi od zawsze.

Przez wiele lat ewolucji naszym priorytetem było przetrwać i przedłużyć gatunek. Cel, który przyświecał każdemu. Nawet, jeśli występowały stany przygnębienia musiały trwać bardzo krótko, ponieważ utrata czujności w tamtych czasach kończyła się tragicznie.

Przyglądając się naszej egzystencji na ziemi ludzie wraz z rozwojem cywilizacyjnym gdzieś po drodze tracąc swój cel życia popadają w coraz większe stany negatywnie emocjonalne.

Próbowano leczyć takie stany przymusowym snem a nawet na początku XX wieku wprowadzono elektrowstrząsy.

Dopiero w latach 50. odkryto pierwsze leki antydepresyjne i do dziś trwa ich ciągły rozwój.

dziej podatni na wystąpienie depresji niż ogół społeczeństwa. Nie bez wpływu na jej wystąpienie pozostaje także gospodarka chemiczna organizmu, a zwłaszcza poziom neuroprzekazników, takich jak serotonina, noradrenalina czy dopamina w naszym mózgu. Do powstania tego schorzenia może przyczyniać się także niedobór hormonów lub niedoczynność określonych obszarów mózgu. W przypadku kobiet depresja może pojawiać się również w następstwie naturalnych zmian fizjologicznych zachodzących w organizmie np. po urodzeniu dziecka czy w okresie menopauzy. Z punktu widzenia psychologii depresja może być wynikiem negatywnego myślenia o własnym „ja”, o bieżących doświadczeniach i przyszłości, a zwłaszcza o własnej przyszłej bezradności. Osoba cierpiąca na depresję ma zaniżoną ocenę własnej wartości i skuteczności, spodziewa się nieprzyjemnych wydarzeń, jest przekonana, że nie może nic zrobić, by im zapobiec i uważa, że będą się one utrzymywać przez długi czas i zniweczą wszystko, czego się podejmie. Może ona uogólniać swoje negatywne przeżycia, np. „rano sąsiad nie powiedział mi dzień dobry, teraz przełożony na mnie nakrzyczał, kiedy się pomyliłam, nikt mnie nie lubi, nic mi się nie udaje, jestem do niczego”. Reakcja zdrowego człowieka brzmiałaby „nie wszyscy muszą mnie lubić i ja też nie muszę lubić wszystkich, a takiego błędu już nie popełnię”. Na pewną podatność do rozwinięcia zaburzeń depresyjnych nie pozostaje bez wpływu również historia naszego życia.

Przypomina mi się pewna zabawna scenka z cmentarza. Na murku przy świeżej mogile siedział czterdziestoletni mężczyzna i otwierając kolejną butelkę piwa głośno wykrzykiwał w stronę zmarłego kumpla. Zapytany dlaczego tak się zachowuje, odpowiedział, że popadł w depresję i mamy mu dać święty spokój. Z tego wydarzenia nasuwa się pytanie, czy wszystkie stany nazywane przez nas depresją są nią rzeczywiście? I czy jest możliwe, aby samodzielnie poprawnie ją zdiagnozować?

Nie, oczywiście, że nie każdy stan smutku czy przygnębienia uprawnia

nas do nazywania go depresją. Przecież nie każdy kto płacze, musi być w depresji. Łzy mogą być także oznaką pozytywnych emocji i szczęścia. Poza tym należy odróżnić depresję jako schorzenie od depresyjności, która może być pewną cechą osobowości. Kiedy jednak przeżywane emocje zaczynają nam przeszkadzać i dezorganizują nasze życie w sposób dla nas zauważalny, to znaczy, że powinniśmy zapytać specjalistę, czy nie jest to już choroba. Rodzaj zaburzeń depresyjnych określa się na podstawie ilości występujących objawów i stopnia ich nasilenia oraz długości czasu ich trwania. Kiedy mamy do czynienia z epizodem depresji łagodnym, wtedy co najmniej dwa z typowych objawów, takich jak obniżony nastrój, utrata zainteresowań i przeżywania przyjemności oraz zwiększona męczliwość, powinny występować nie krócej niż dwa tygodnie. Aby rozpoznać epizod depresji ciężkiej należy potwierdzić prawie codzienne występowanie w ciągu ostatnich 2 tygodni co najmniej 5 z następujących objawów (w tym koniecznie któregoś z pierwszych dwóch): obniżenie nastroju, wyraźne zmniejszenie zainteresowań niemal wszystkimi czynnościami oraz związanego z tym uczucia przyjemności, znaczny spadek lub wzrost masy ciała niezwiązany ze stosowaniem diety, bezsenność lub nadmierna senność, podniecenie lub spowolnienie psychoruchowe, zmęczenie lub brak energii, nadmierne lub nieadekwatne poczucie winy, zmniejszenie sprawności myślenia, trudności w koncentracji uwagi lub niemożność podjęcia decyzji czy nawracające myśli o śmierci lub myśli samobójcze.

Pewna starsza pani od wielu lat uskarżała się na bóle pleców. Odwiedzała kolejnych lekarzy i połykała coraz więcej silnych środków przeciwbólowych. Jednak nic nie pomagało. W końcu okazało się, że bóle ustąpiły po zaaplikowaniu leków przeciwdepresyjnych. Czy odczuwany ból fizyczny może być również objawem depresji? Jakże inne zewnętrzne objawy może wywołać depresja?

Choć depresja jest nazywana chorobą duszy, to nie możemy zapominać, iż skutki tej choroby może odczuwać całe

ciało. Powszechnie występującym zjawiskiem jest utrata apetytu, co najczęściej prowadzi do utraty masy ciała. Najczęściej, bo w stanach łagodnego nasilenia depresji można pojawić się jej wzrost. Innym częstym objawem są zaburzenia snu. Osoby cierpiące z powodu depresji nierzadko mają problemy z zasypianiem, a jeszcze częściej dokucza im budzenie się wczesnym rankiem, co sprawia, że czują się zmęczeni przez resztę dnia. Depresja może także prowadzić do powstania zaburzeń w sferze seksualnej człowieka i wpływać na obniżenie libido. Mogą też występować różnego rodzaju bóle, jak w przypadku opisanym w pytaniu, mogą też pojawić się zaburzenia np. ze strony układu pokarmowego.

Na ławce w pobliskim parku siedziała kiedyś zapłakana nastolatka. Nie potrafiła pozbierać się po tym, jak kilka tygodni wcześniej rzucił ją chłopak. Wszystko wskazywało na to, że jest w głębokiej depresji. Może nieco dziwić, że spotkało to tak młodą i urodziwą istotę. Stąd też pytanie, czy młodzi ludzie łatwiej i intensywniej doświadczają depresji niż osoby starsze? Czy istnieje tu jakaś reguła? Czy jest możliwość wskazania grup szczególnego ryzyka?

Prawie każdy z nas cierpiał kiedyś z powodu depresji, przynajmniej w jej łagodnej formie. Poczucie straty i bólu jest nieuniknionym elementem procesu dorastania, dojrzewania i starzenia się. Zdarza się, że Ci, na którym nam zależy odrzucają nas, tak jak w opisanym przykładzie, że nie osiągamy upragnionego celu, że nie udaje nam się uzyskać wymarzonej pracy lub że ktoś kogo kochamy, umiera. W obliczu straty początkowo pogrążamy się w żałobie, reagujemy na nią oznakami depresji, jednak później się z niej wyzwalamy i z nadzieją patrzymy w przyszłość. Nie ma wyjątków, depresja może rozwinąć się u każdego z nas, bez względu na płeć (choć częściej występuje u kobiet), wiek, rasę czy status socjoekonomiczny. Szacuje się jednak, że ryzyko jej wystąpienia wśród młodych ludzi jest obecnie wyższe, niż miało to miejsce jeszcze jakieś dwie-trzy dekady temu. Kiedyś uważano, że schorzenie to może występować jedynie u dorosłych, obecnie

wiemy, że może ono dotyczyć również nastolatków, a nawet dzieci. W przypadku nastolatków, poza wspomnianymi już typowymi objawami, depresja może przybierać postać zachowań negatywistycznych, a nawet antyspołecznych. Do częstych oznak należą: agresja, zrzędlivość, pragnienie ucieczki z domu, a także niechęć do współpracy w zakresie obowiązków domowych, kłopoty w szkole czy wreszcie nadużywanie alkoholu i narkotyków.

Niekiedy słyszy się, że ktoś cierpi na depresję jesienną. Może więc istnieje jakaś zależność pomiędzy depresją a warunkami atmosferycznymi?

Od wieków aktywność człowieka w strefie umiarkowanej była kształtowana przez zmiany pór roku, co sprawiało, iż jej najwyższy poziom przypadał na wiosnę i lato, natomiast jesienią i zimą obserwowano jej spadek. Tak długo, jak długo człowiek żył zgodnie z rytmem pór roku, to obniżenie aktywności było naturalnym stanem rzeczy. Obecnie styl naszego życia uległ zmianie. Pytanie to nawiązuje do zaburzenia, które nazywamy sezonowym zaburzeniem afektywnym, a którego cechą charakterystyczną jest rozwijanie się objawów depresji każdego roku w październiku lub listopadzie i stopniowe ich ustępowanie, gdy dzień staje się dłuższy tj. w marcu i kwietniu. Przyczyny rozwoju tego zaburzenia nie są dobrze znane, ale uważa się, że są one związane z dobowym funkcjonowaniem naszego zegara biologicznego, ilością dostępnego światła słonecznego i temperaturą. Poza typowymi objawami depresji uskarżamy się wtedy na ciągłe zmęczenie, częściej zdarza nam się zaspać do pracy, zwiększa się apetyt na słodkie i potrawy bogate w węglowodany.

Znam osobę, która uważa, że dopada ją depresja, kiedy widzi za oknami śnieg. Nie potrafi sobie poradzić z lękiem przed jazdą samochodem po zimowych drogach. Wyobrażenia podsuwa jej obrazy oglądanych w telewizji kolizji i śmiertelnych wypadków. Czy lęk lub silny stres może prowadzić do depresji?

Wyniki badań nad związkiem stre-



sujących doświadczeń i depresji dowiodły, że znaczna część epizodów depresji, niezależnie od jej rodzaju czy intensywności, była poprzedzona stresującymi wydarzeniami - i w takim znaczeniu można uznać, że depresja pojawia się jako reakcja na tego typu wydarzenia. Do najsilniejszych stresorów należą np.: śmierć bliskiej osoby, utrata pracy, rozpad związku czy rozpoznanie poważnej choroby, innymi słowy są to wszystkie te zdarzenia życiowe, które w naszej ocenie są dla nas szczególnie ważne. Stres powoduje wzrost poziomu kortyzolu, zwanego hormonem stresu i jednocześnie obniża poziom serotoniny i dopaminy w mózgu, co jak wcześniej wspominałam stanowi jedną z przyczyn rozwoju depresji.



W jednym z telewizyjnych seriali pojawił się wątek mobbingu w zakładzie pracy. Sytuacja zawodowa zaczęła przerastać główną bohaterkę. Postanowiła na własną rękę zażywać coraz większą ilość leków uspokajających i środków nasennych, co ostatecznie o mały włos nie doprowadziło do tragedii. Jak zatem powinna wyglądać prawidłowa kuracja antydepresyjna?

Najlepiej, aby było to leczenie skojarzone, obejmujące zarówno leczenie farmakologiczne jak i oddziaływania psychoterapeutyczne, czyli takie leczenie, które wymaga konsultacji psychiatrycznej oraz spotkań z psychologiem czy psychoterapeutą. W żadnym wypadku nie wolno samodzielnie podejmować decyzji o rozpoczęciu lub zaprzestaniu przyjmowania leków, bo

wbrew pozorom nawet leki ziołowe stosowane nieprawidłowo mogą przynieść negatywne skutki. Czasem zgłaszamy się do specjalisty innego niż psychiatra i pomijając część ważnych aspektów naszych dolegliwości skupiamy się przede wszystkim na trudnościach ze snem i prosimy o leki nasenne, mając nadzieję, że to rozwiąże nasze problemy. Ale czy tym sposobem nie oddalamy od siebie szansy na wczesne rozpoznanie i prawidłowe leczenie choroby? Nie chcę przez to powiedzieć, że specjaliści innych dziedzin nie są w stanie rozpoznać objawów depresji, bo byłoby to krzywdzące, ale czy komuś z naszych znajomych nie zdarzyło się, że rozpoczął przyjmowanie leków przeciwdepresyjnych, a po kilku tygodniach, kiedy nie przyniosło to zadowalającego efektu, nie zraził się do nich lub czy nie uznał, że nikt lub nic nie jest w stanie mu pomóc? Specjalista psychiatrii jest w stanie dobrać odpowiedni dla danej osoby lek oraz jego dawkę, a także zmienić je, kiedy zajdzie taka potrzeba. Leczenie depresji wymaga czasu i systematycznych kontroli, a w niektórych sytuacjach wymaga także pobytu w szpitalu. Praca z psychologiem czy psychoterapeutą pozwala natomiast na omówienie i rozwiązanie psychologicznych źródeł depresji. Chory uczy się jak na nowo spojrzeć na swoje problemy, zmienia sposób myślenia o nich, uczy się jak opanować sytuację, które wcześniej wydawały się nie do przezwyciężenia.

Wyobraźmy sobie, że mojego przyjaciela dopadła depresja. Przestał o siebie dbać, nie wychodzi z domu, nie odbiera telefonów i nie chce otworzyć drzwi do swojego mieszkania. Zaczynam się o niego coraz bardziej martwić. Co zrobić, aby mu pomóc? Jak w ogóle zachować się wobec osób, które cierpią na depresję?

Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że depresja jest chorobą. To nie jest zmęczenie organizmu, które ustąpi po urlopie. Nie mówmy „weź się w garść”, bo bez pomocy specjalistów chory nie potrafi samodzielnie się wyleczyć. Po drugie, nie powinniśmy myśleć, iż w miarę upływu czasu objawy ustąpią, więc możemy je przeczekać i nic nie robić. Takie opuszczenie chorego

może dodatkowo wzmacniać u niego stan złego samopoczucia. Zamiast tego powinniśmy poszukać miejsca, w którym chory mógłby otrzymać profesjonalną pomoc. Lepiej jest zaproponować, aby chory coś zrobił, niż wywieść na niego presję w postaci nakazów, bo to może prowadzić do konfliktu i pogłębiania się poczucia niezrozumienia. Pamiętajmy, że w sytuacji zobojętnienia chory nie jest w stanie chcieć, więc nie ma sensu apelować do jego chęci, a przypadkowe uświadomienie mu tego faktu może tylko nasilić jego cierpienie. Wbrew pozorom nawet niewielka pomoc może stać się źródłem motywacji do podjęcia wyzwania walki z chorobą. Empatia i aktywne słuchanie pomagają nam zrozumieć i usłyszeć, co przeżywa chory. Niezwykle ważne jest abyśmy nie negowali tego, co odnośnie swojego samopoczucia mówi czy opisuje chory, bo próbując przekonać go, iż czuje się on lepiej niż to opisuje, narażamy się na utratę jego zaufania.

Czy są jakieś sposoby, aby skutecznie chronić się przed depresją zanim nas dopadnie?

Jak w większości sytuacji, sposobem na zmniejszenie ryzyka wystąpienia depresji jest szeroko rozumiane dbanie o siebie i zachowywanie umiaru w tym, co robimy. Najprostsze sposoby przynoszą zwykle dobre efekty. Zatem po pierwsze zadbajmy o to, aby nasz sen trwał dostatecznie długo i zapewniał nam wypoczynek. Pamiętajmy, że nasze życie nie składa się tylko z pracy, a to, co robimy w ciągu dnia nie powinno być tylko z nią związane. Stawiamy sobie realne cele, które leżą w zasięgu naszych możliwości. Podejmijmy próbę ograniczenia ilości stresujących sytuacji, starajmy się różne rzeczy zaplanować i przewidzieć. Prowadźmy aktywny tryb życia, znajdźmy czas na robienie rzeczy, które sprawiają nam przyjemność, odwiedzajmy miejsca, w których czujemy się dobrze lub które miło nam się kojarzą. I na koniec nie zapominajmy o czymś, co jest niezwykle ważne. Człowiek jest istotną społecznością i potrzebuje kontaktu z innymi osobami, dbajmy zatem o jakość swoich relacji z rodziną i przyjaciółmi, abyśmy mogli wspierać siebie nawzajem, kiedy zachodzi taka potrzeba. ■

Rozmawiał o. M. Szwajnoch



Kościół pod wezwaniem
św. Kamila de Lellis w Győr.

o. Mirosław Sz wajnoch

Węgry - historia niedokończona

Na tarnogórskim cmentarzu zakonnym znajduje się grób o. Zbigniewa Bodeckiego. Przypomina on o człowieku, który co prawda zmarł przedwcześnie w Rzymie, ale wiele lat swojego życia poświęcił pracy na Węgrzech. Od 1992 r. posługiwał jako kapelan w szpitalu Lipót Mező w Budapeszcie, zaś w 1995 roku wraz ze współbratem z Austrii tworzył kamiliański dom zakonnny w Nyiregyháza. Do chwili obecnej jest to jedyny kamiliański klasztor w tym kraju. Okazuje się jednak, że w przeszłości słudzy św. Kamila już kilkakrotnie pozostawili ślady na węgierskiej ziemi. Najtrwalszy z nich odcisnął się w miejscowości Győr (Jawaryn), gdzie do dzisiaj istnieje parafia pod wezwaniem św. Kamila de Lellis.

Kamilianie po raz pierwszy pojawili się na węgierskiej ziemi jeszcze za życia św. Kamila. Stało się to przy okazji wojen prowadzonych przez chrześcijańskich władców z wojskami tureckimi. 2 czerwca 1595 roku papież Klemens VIII wydał breve „Cum dilecti filii”, w którym wezwał członków zgromadzenia Posługujących Chorym do uczestniczenia w wyprawie wojennej wyruszającej pod wodzą Jana Franciszka Aldobrandiniego na odsiecz Ostrzyhomowi - pierwszej węgierskiej stolicy, w której ongiś odbył się chrzest i koronacja św. Stefana, pierwszego króla Węgier.

Zakonna posługa podczas zmagających wojennych miała polegać na sprawowaniu sakramentów, opiekowaniu się chorymi oraz ożywieniu w rycerstwie cnót chrześcijańskich. Kapłani biorący udział w wyprawie otrzymali ponadto papieski przywilej uwalniania penitentów od wszelkich kar kościelnych oraz celebrowania eucharystii na przenośnym ołtarzu polowym.

Do owej wyprawy zamierzał dołączyć sam święty Kamil. Ostatecznie udał się on jedynie do Trydentu, aby osobiście udzielić wskazówek ośmiu współbraciom wyruszającym na wojenną wyprawę. Kamilianie odznaczali się podczas niej wielką gorliwością w pełnieniu powierzonej im posługi. Nie tylko z poświęceniem troszczyli się o chorych, ale z narażeniem życia starali się również o grzebanie poległych. Z wyprawy tej nie powrócił do Italii Annibale Montagiolo z Padwy, który zmarł z wycieńczenia podczas posługiwania chorym.

Następna okazja do zawędrowania na terytorium Węgier nadarzyła się kilka lat później. Wiosną 1601 roku trzynastu kamilianów pod przewodnictwem o. Pietro Babaroux wzięło udział w kolejnej wyprawie wojennej przeciwko Turkom. Tym razem batalia toczyła się głównie w Chorwacji, lecz najcięższy bój rozegrał się po stronie węgierskiej, gdzie próbowano odbić zajętą przez wojska tureckie twierdzę Kanizsę (dzisiejsza Nagykanizsa).

Wtedy to kamilianie byli świadkami niezwyklego wydarzenia. W ich namiot trafiły dwie ogromne kule armatnie i trzy mniejsze pociski wystrzelone z muszketu. Jedna z 20 kilogramowych bomb uderzyła prosto w skrzynię z ubraniami, wywołując natychmiast



**o. Zbigniew Bodecki
rozpoczął najnowszą historię
obecności Kamilianów
na Węgrzech**

groźny pożar. Spłonęło doszczętnie wszystko za wyjątkiem czerwonego krzyża z zakonnego płaszcza, który został nietknięty przez ogień. Wieść o tym wydarzeniu błyskawicznie rozszła się po obozie. Zaraz też jeden z wyższych rangą żołnierzy wystarał się dla siebie o tę osobliwą relikwię i nosił ją na piersi niczym najcenniejszy pancerz.

To właśnie ta historia zapoczątkowała zwyczaj noszenia małych czerwonych krzyżyków św. Kamila przez ludzi chorych i znajdujących się w wielkim niebezpieczeństwie na całym świecie.

W obu wspomnianych wydarzeniach można jedynie mówić o przypadkowej obecności kamilianów na Węgrzech. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zakon Posługujących Chorym pojawił się na węgierskiej ziemi z zamiarem utworzenia tam pierwszej kamiliańskiej wspólnoty.

Doskonała okazja ku temu nadarzyła się w 1758 roku. Wtedy to ówczesny biskup Vác, hrabia Paul Forgach, zwrócił się do generała zakonu o przysłanie do jego diecezji dwóch kamiliańskich zakonników. W ten sposób 8 sierpnia 1758 roku w Vác pojawili się ojcowie Fabriciuc Negretti i Jan Baptist de Liancourt. Przybyłym kamilianom biskup zapewnił tymczasowe lokum w swoim pałacu oraz przyobiecał pomoc w znalezieniu odpowiedniego miejsca do utworzenia ich własnego klasztoru.



**W 1769 roku
kamilianie
wybudowali
kościół i klasztor
w miejscowości Győr.**

Realizację tego przedsięwzięcia przerwała nieoczekiwana w sierpniu 1759 roku śmierć biskupa. Co prawda w testamencie zapisał on kamilianom sporą część swojego majątku, jednak wyegzekwowanie tej kwoty stawało się wręcz niemożliwe ze względu na zadłużenie zmarłego hierarchy i zajęcie jego mienia przez skarbiec królewski.

Tymczasem nowy ordynariusz Vác, hrabia Karl Esterházy nie był zainteresowany kamiliańską obecnością na Węgrzech. Bez środków na utrzymanie zakonnicy musieli więc opuścić teren jego diecezji.

Chociaż okoliczności stawały się coraz bardziej nieprzychylnie, kamilianie nie zamierzali rezygnować z reali-

zacji swoich planów. Tym razem postanowili szukać wsparcia u samej królowej Marii Teresy. Dzięki jej wstawianictwu ze skarbcza królewskiego wypłacono im obiecaną kwotę 6605,94 forintów z majątku po zmarłym biskupie Forgachu. Protekcja królowej przyczyniła się także do uzyskania przez kamilianów przychylności biskupa Zichy Ferencza z Győr, który zgodził się przyjąć ich do swojej diecezji.

Jednak i w nowym miejscu nie obyło się bez kłopotów. Tym razem trzeba było stoczyć batalię z Radą Miejską o możliwość zamieszkania w wolnych pomieszczeniach szpitala Trójcy Świętej. Dopiero po kilkakrotnej interwencji królowej Marii Teresy, we wrześniu 1761 roku kamilianie osiedlili się w

**Królowa Maria Teresa
(1717-1780)**



**Cesarz Józef II
(1741-1790)**





Wnętrze kościoła św. Kamila w Győr.

budynku szpitala. Jednak już w 1765 roku rozpoczęła się gruntowna przebudowa lecznicy i zakonnicy po raz kolejny byli zmuszeni do opuszczenia zajmowanego lokum.

Szczęśliwym trafem właśnie wtedy nadarzyła się okazja, aby przeprowadzić się na przedmieścia Győr i utworzyć kamiliański dom w części miasta zwanym Majorok. Przedsięwzięcie to stało się możliwe dzięki inicjatywie pobożnej i bogatej wdowy Joanny Franciszki Diltsh, która za życia ubolewała nad brakiem opieki duszpasterskiej na tamtejszym terenie. Dlatego też w swoim testamencie postanowiła przekazać środki finansowe na wybudowanie w Majorok niewielkiego kościoła, sali katechetycznej oraz plebanii. Taki zbieg okoliczności sprawił, że 23 maja 1765 roku kamilianie stali się prawnymi beneficjentami testamentu pani Diltsh. Tym samym zobowiązali się oni nie tylko do nauczania religii oraz opieki nad chorymi, ale również do odprawiania każdego roku 200 mszy św. za spójność duszy hojnej dobrodziejki, jej dwóch zmarłych mężów oraz całego pokrewieństwa.

Od tego momentu kamilianie mogli już bez przeszkód zająć się budową kościoła i klasztoru. Prace postępowały na tyle sprawnie, że już w 1769 roku można było sprawować eucharystię przy bocznym ołtarzu nowej świątyni. W październiku 1772 roku postawiono ołtarz główny, a w 1780 roku umieszczono w nim obraz pat-

rona parafii - św. Kamila de Lellis - namalowany przez Antoniego Capaciego z Florencji.

Kamiliański zapal duszpasterski na Węgrzech znacznie ostudziły poczynania cesarza Józefa II. Cesarz planował wprowadzić podwojenie liczby katolickich parafii, ale miało się to odbyć kosztem likwidowania wspólnot zakonnych i konfiskowania ich majątku. Zgodnie z cesarskim rozporządzeniem od chwili rozwiązania zakonu, tamtejsi kapłani mogli jeszcze przez 5 miesięcy przebywać w klasztorze, po czym musieli dołączyć do kleru diecezjalnego. Braciom zakonnym naka-

zano natomiast poszukania sobie innego zawodu.

Tym sposobem 29 grudnia 1786 roku cesarz Józef II rozwiązał zakon kamilianów na Węgrzech. W tym czasie w klasztorze w Majorok przebywali następujący zakonnicy: Fabricius Negretti, Jan Baptist de Liancourt, Anton Gassner, Ignaz Nagy i Stephan Nemeth. Wszyscy oni mogli jeszcze przez pięć miesięcy pozostać w domu zakonnym i wypełniać dotychczasową posługę. Po upływie tego czasu zostali zwolnieni ze ślubów zakonnych i zobowiązani do dalszej pracy jako księża diecezjalni.

Anton Gassner pozostał na miejscu w charakterze administratora parafii. Fabricius Negretti przeniósł się do Szambothey. Jan Baptist de Liancourt pracował w Győr, gdzie też zmarł w 1803 roku i został pochowany w krypcie kamiliańskiego kościoła. Ignaz Nagy znalazł schronienie u Braci Miłosierdzia w Pozsony, zaś Stephan Nemeth po kilku latach posługi diecezjalnej w Győr wstąpił do odrodzonego zakonu benedyktynów.

I chociaż można mówić o smutnym zakończeniu kamiliańskiej posługi na Węgrzech, to jednak dzięki niej do dzisiaj istnieje w Győr parafia, której z głównego ołtarza kościoła patronuje św. Kamil. Poza tym pozostaje jeszcze nadzieja, że najnowsze kamiliańskie osiedlenie w Nyiregyháza na dłużej wpisze się w historię narodu węgierskiego. ■

LIPIEC

1.07.2012r.

- 40. rocznica święceń
o. Jana Piontka
- 40. urodziny świętuje
o. Czesław Hensel

10.07.2012r.

- 10. rocznica śmierci
o. Bernarda Wistuby

14.07.2012r.

- Liturgiczna Uroczystość
św. Kamila de Lellis



SIERPIEŃ

2.08.2012r.

- 40. urodziny świętuje
o. Jerzy Wilk

WRZESIEŃ

8.09.2012r.

- 25 lat ślubów wieczystych
o. Marka Mańki
- 30 lat ślubów wieczystych
o. Andrzeja Langa

26.09.2012r.

- Liturgiczne wspomnienie
bł. Alojzego Tezzy

Święcenia prezbyteratu i diakonatu

- 20 maja 2012 r. -



MODLITWA O TO, BY BYĆ DOBRYM PRZYJACIELEM

*Panie, pomóż mi być
przyjacielem wszystkich,
Przyjacielem oczekującym
bez znużenia,
Przyjmującym z dobrocią, dającym
z miłością,
Słuchającym bez znudzenia,
dziękującym z radością.*

*Przyjacielem, którego
zawsze można znaleźć,
gdy się go potrzebuje.
Pomóż mi ofiarować innym
bezinteresowną
przyjaźń,
Promieniować radosnym
pokojem,
Twoim pokojem,
o Panie.*

*Spraw, bym był gotów
wspierać i przyjmować.
Zwłaszcza najsłabszych
i pokrzywdzonych.*

Amen.

Redaktor wydania
o. Mirosław Szwanoch MI

Współpraca
o. Arkadiusz Nowak MI

Opracowanie graficzne i skład
o. Mirosław Szwanoch MI



Adres redakcji
Dom Prowincjalny
oo. Kamilianów
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry

Telefon: (32) 285 76 96
e-mail: redakcja@kamilianie.eu

www.kamilianie.eu